

Guy de Téraumont.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłóm. Marya Toczyska).

33

Po spotkaniu swem z kapitanem Fraskopelly i Ottem de Schlakenburg na rogu ulicy d'Enghien Zaneffa poszła spokojnie dalej, oddała robotę w należnym miejscu, poczem powróciła na ul. Menilmontal, nie domyślając się, że śędzona była przez dwóch agentów. Gniew jej spowodowany brutalną napaścią nieznanego człowieka, uspokoił się trochę i nawet śmiała się już z tej nagłej małżeńskiej propozycji uczynionej jej w tak niezwykły sposób.

Nazajutrz wstała o zwykłej godzinie i zajęła się oczyszczeniem klatki ulubionego kanaika i zabawiła się rozmową z nim.

— Nieprawdaż Fifi — mówiła do ptaka — serce Zaneffy nie jest do sprzedania... Twoja mała pani zaślubi tylko człowieka, którego głęboko pokocha. Tak, mój Fifi!... Ten młody człowiek może sobie być hrabią i być bardzo elegancko ubranym, on jednak Zaneffy nie dostanie. Rozumiesz ty to Fifi? Będziemy sobie dalej mieszkać w tym pokoiku i będziemy bardzo szczęśliwi, prawda?...

Dwukrotne pukanie do drzwi, przerwało jej monolog. Poszła otworzyć i zdumiona cofnęła się ujrawszy na progu młodego człowieka, który dzień przedtem zaczął ją na ulicy.

— Pan tu?... U mnie?... — zawoła. — Któż to panu pozwolił niepokoić mnie aż tutaj?...

Kapitan Fraskopelly skłonił się głęboko.

— Przedewszystkiem, chcę panią przeprosić za zuchwałość moją wczorajszą.

— To jest wcale niepotrzebne. Jednakże Fraskopelly w zręczny sposób wsunął się do pokoju, a Zaneffa zdumiona i oburzona jego naciąganiem nawet nie zauważyła tego.

— Przeciwnie, przeciwnie. Musiała mnie pani wziąć za szaleńca... a jednakże przysięgam pani, że w tej chwili mówię zupełnie poważnie. Dowodem tego jest, że przybiegłem dziś zaraz z rana, powiódź pani moją prośbę wygłoszoną wczoraj...

— Nie znam powodów mój panie — odparła sucho Zaneffa — dla jakich ośmiela się pan mówić do mnie w ten sposób. Nie wiem kim pan jeste. Nie chcę nawet wiedzieć o tem — dodała szybko widząc ruch kapitana. — Chcę tylko panu powiedzieć, że czas pana straconym jest zupełnie.

— Ależ proszę pani — zapytał Fraskopelly. — Skąd ta niewytłómaczona odmowa?... Dlaczego?... Błagam panią o wyjaśnienie...

Zaneffa spojrzała mu prosto w twarz.

— Dlatego, że jestem uczciwą dziewczyną i że nie jestem towarem do sprzedania. A teraz — dodała ruchem ręki wskazując drzwi — proszę odejść. Niepotrzebnie kompromituje mnie pan. Nasza rozmowa trwała dostatecznie długo, aby się pan mógł przekonać o uczuciach moich dla niego.

— To przecież nie jest ostatnie pani słowo? — zawołał podrażnionym głosem kapitan Fraskopelly.

— Ostatnie! Żegnaj pana...

Twaz kapitana zmieniła się, oczy jego zabłyły tłumioną złością.

— Dobrze!... Wiem teraz co mi zostaje do uczynienia. Ale moja panienko, wiedz, że nikt jeszcze bezkarnie nie zdrwił z kapitana Fraskopelly!... Na honor mój szlachecki, będziesz moją żoną dobrowolnie, czy też pod przymusem!...

Uklonił się przy tych słowach poważnie i wyszedł.

Zaneffa, która nic nie wiedziała o zakładzie przypuszczała, że ma rzeczywiście do czynienia z szaleńcem, dręczonym jakąś myślą przesładowczą. Bo skądże przypuszczać było można, żeby ten wytworny człowiek chciał naprawdę poślubić biedną robotnicę, spotkaną przypadkiem na ulicy.

I dobre serduszko Zaneffy litowało się nad nieszczęśliwym, nie zachowując dla niego żadnej urazy.

Lecz teraz po kilku dniach, przypominając sobie jego groźbę rzuconą na odchodem, pomyślała, że może były one w związku z napadem nocnym, którego stała się ofiarą. Myślała nad tem w ciszy i samotności swojego pokoiku i rozmyślania te naprowadzały ją na przypomnienia różne, które teraz dopiero stawały się dla niej ważne i jasne.

Przedewszystkiem bandyci, którzy rzucili się na nią, wcale nie okazywali pragnienia wykradzenia jej pularesu z pieniędzmi. Usiłowania ich skierowane były do uniemożliwienia jej

czysto. Powitał ją bez zażenowania i zapytał jak czuje się po wzruszeniach przeżytych.

— Nie zapomnę nigdy odwagi z jaką mnie pan wyrwał z rąk tych napastników — odpowiedziała Zaneffa ze wzruszeniem. — Narażał pan swoje życie dla mnie nieznannej.

Wzruszył lekko ramionami.

— Co tam! Nie lękałem się ich wcale proszę pani. Umieję bronić się w potrzebie i znane mi są wszystkie te sztuczki.

— Pan jest odważnym człowiekiem!

— Ohi proszę pani! To za wielkie słowo na określenie tak prostego czynu. Czy nie jest to moim obowiązkiem bronić słabszego w potrzebie.

Na zaproszenie młodej dziewczyny, nieznanomy usiadł. Wtedy w delikatny, dyskretny sposób poprosił ją o bliższe szczegóły dotyczące się jej życia.

Zaneffa pociągnięta nagłą sympatją, chętnie uczyniła zadość jego prośbie. Opowiedziała mu więc, że ojciec jej po opuszczeniu Tułonu, przybył zamieszkać w Paryżu. Gdzie umarł wkrótce. Sąsiedzi poczcwi, zaopiekowali się sierotą.

Dzieci ci ludzie uważali ją jako rodzoną córkę. Nauczono ją szycia i haftowania, a wieczorami przy lampie czytania i pisania.

Ale ludzie ci już byli starzy i wkrótce ona znowu całkiem opuszczoną została. I wtedy rozpoczęła się dla niej ciężka walka o byt codzienny. Jednakże po wielu trudach potrafiła zapewnić sobie względny spokój i teraz już mogła patrzeć w przyszłość bez troski i lęku. Dzięki łaskości jej i zdolnościom w trudnym zawodzie haftarki, miała już pewność, że najgorsze lata próby przeszły bezpowrotnie i że walczyć o juro nigdy nie będzie potrzebować może już nie będzie.

Paweł de Vareillés słuchał opowiadania młodej i uroczej dziewczyny z wzrastającym zaciekawieniem. A więc naprawdę dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się w obecności córki dzieciniego człowieka, któremu zawdzięczał życie i któremu w ostatniej chwili przysiął zaopiekować się nią? Słowa jej pełne prostoty i niezawężona jej energia wzruszyły go silnie.

— A ta perspektywa dalszej i ciągłej pracy nie zasirasa panią? — zapytał z zaciekawieniem.

— Ohi — odparła Zaneffa śmiejąc się. — Może nie będę zmuszona przecież całe życie zarabiać moimi haftami. Przed śmiercią ojciec mój powiedział poczcwiwym ludziom, którzy się nim zajęli, że powierzył mnie opiece pewnego człowieka, któremu niegdyś ojciec oddał wielką przysługę. Ale dotąd jakoś nikt się jeszcze nie zgłosił. Ten człowiek może zapomniał o mnie?...

Paweł de Vareillés na te słowa zerwał się dziwnie błądliwy i wzruszony.

— Co panu jest?... — zapytała niespokojnie Zaneffa, nie domyślając się przyczyny nagłej zmiany zaszłej w młodym człowieku.

Ale Paweł oprzytomniał już. Pora wyznania nie nadeszła jeszcze! Zanim wypowiedzieć miał, że on to był tym opiekunem wybranym przez jej ojca. Chciał wyznać jej uczucie głębokie i szczere jakie zrodziło się w jego duszy i błagać z jej ust słowo nadziei, mogące urzeczywistnić nieśmiały zamiar kielkujący w jego umyśle.

— Nic mi nie jest — odpowiedział Paweł spokojnym głosem — ból nagły... ale to mi przejdzie...

Po chwilowym milczeniu, jakie zapadło między niemi, Zaneffa zapytała nagle:

— A pan, czy nie zechce mi powiedzieć, kim jeste?...

(Ciąg dalszy nastąpi)



— Nieprawdaż Fifi — mówiła do ptaka — serce Zaneffy nie jest do sprzedania...

ucieczki. Prawdziwi apasze postąpiliby inaczej. Przytem ten trzeci, oznajmiający współnikom, że idzie po automobil, nie zdradził, tem powiadzeniem, że gdzieś niedaleko czekali jacyś ludzie na rezultat napaści? W tych więc okolicznościach Zaneffa łatwo mogła dojść do przypuszczenia, że kapitan Fraskopelly wmieszany był w tę napaść, że chciał ją wykraść, aby ją zmusić do ukorzenia się przed jego wolą.

Jednakże po tej nieudanej próbie, czy nie zechce on poraz drugi próbować szczęścia? Trzeba było więc teraz podwoić czujność i mieć się na baczności.

Perspektywa ta napędzała Zaneffę niepoko- jem i trwogą.

Nigdy jeszcze nie czuła się tak opuszczoną. Nigdy jeszcze nie uczuła tak silnej potrzeby opieki i oparcia. Któż ją obroni? Kto się o nią zatroszczy?

Żyż pomimo woli nabiegały do jej oczu, na myśl, że sama nadal walczyć musi z niebezpieczeństwami, które czaiły się na nią.

Nazajutrz o ósmej godzinie zrana nieznanomy jej wybawca niespostrzeżenie zapukał do jej drzwi. Był to ładny chłopiec, o twarzy pogodnej i szczerzej, ubrany skromnie lecz bardzo